Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 36. Lwów, Wrzesień 1927. Rok IV.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98 — Telefon 22-90. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Z PRZEMÓWIENIA KOMENDANTA W KALISZU

Zdjęcie w Kaliszu 1927 r.

„Niema już chyba żadnych wątpliwości co do faktu historycznego, który starałem się w porzednich odczytach nieraz wyjaśnić, że wtedy w 1914-tym roku, kiedy wojny wybuchły na świecie i kiedy ludzie szli strumieniami i potokami przelewać swą krew dla takich czy innych celów, to pomiędzy temi celami, o które ludzie krew przelewali, nie było celu Polski, nikt dla Polski krwi przelewać nie chciał i nie dążył do tego w swoich celach politycznych, aby dla Polski cokolwiek się stało innego prócz tego, co było przed wojną. Myśmy, Legjoniści, zrobili ten wstęp do możliwości przelewania krwi za Polskę, to znaczy żeśmy weszli niewielką garstką ludzi, ludzi tem się różniących od wszystkich innych, że swój niewielki strumień krwi, którąśmy mogli dać dla siebie, dać chcieliśmy dla Polski, nie dla czego innego. To jest nasza palma pierwszeństwa, jeżeli będziemy mówili wogóle o pracy dla ojczyzn wszelakich i dla naszej ojczyzny.

Mieliśmy więc tę palmę pierwszeństwa, przy której próbowaliśmy przekonać naszych ziomków, że jest rzeczą rozsądną i rozumną przelewać krew dla siebie, a nie dla kogo innego.“

JUBILEUSZ 40-LECIA KAPŁAŃSKIEGO KS. BISKUPA DR. WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO

Naród polski czci Wielkiego Biskupa za Jego zasług pełną działalność narodową i społeczną w czasach niewoli.

My zaś, którzy mieliśmy ten honor widzieć i stykać się z ks. Biskupem na polach walk, w polowych szpitalach, w etapach i więzieniach w latach od 1914—1918 r., składamy hołd dostojnemu Jubilatowi i uważamy Go za Wodza duchowego we wszystkich poczynaniach naszych organizacyj wojskowych i Jemu zawdzięczamy to, że wielu wytrwało do końca wszystkich mitręg i znojów w latach zmagań o wolność. Dwukrotnie widzimy Go na froncie Legjonów, gdzie wygłasza mowy i kazania patrjotyczne, wzywa do wytrwania i służenia tylko Polsce! Rząd zaborczy zabrania dalszych wyjazdów i grozi internowaniem.

Nie liczy się z tem pierwszy Biskup Polowy ale objeżdża wszystkie placówki w Królestwie, na Wołyniu, obozy jeńców polskich na Węgrzech, w Czechach, w M. Sziget i w Wiedniu wśród emigrantów, wydaje swoje potężne wiersze: „Legjonistom", „Rannym", „Jeńcom", „Żołnierzom", „Wodzom" i t. p. Cały majątek, wszystkie dochody obraca tylko na cele Żołnierza polskiego!

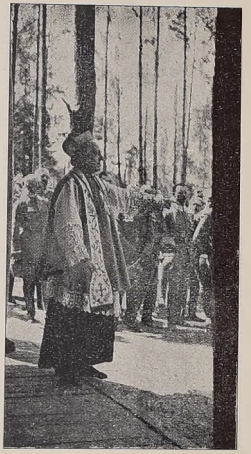

Nad Styrem w 1916 r.

W czasie zajęcia Wilna przez gener. Żeligowskiego przybywa na wezwanie i zaproszenie wojska do Wilna i tam — w wolnej już Polsce — krzepi ducha i pracuje nad zjednoczeniem tej polskiej ziemi z Macierzą.

Zapomniany przez Swe władze żyje tylko w pamięci wojska.

I słusznie w telegramie gratulacyjnym podnosi Marszałek Piłsudski, że „Żołnierz polski zawsze pamiętać będzie, kto złotoustemi słowy rozpalał jeszcze w dniach niewoli serca ludzkie, każąc o świętej miłości Ojczyzny i kto z żołnierzem tym w dniach wielkiej wojny szedł do rowów strzeleckich, krzepiąc go słowami pociechy".

Pamiętamy i czcimy naszego Biskupa-Kaznodzieję, Kawalera „Virtuti Militari" i życzymy Mu pełni zdrowia i sił i wołamy:

NIECH ŻYJE NASZ BISKUP POLOWY
Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI!

POLSKIE PSEUDONIMY WOJSKOWE

1908 — 1918

(Związek Walki Czynnej — Związek Strzelecki — Polskie Drużyny Strzeleckie — Legjony Polskie — Polska Organizacja Wojskowa)

Zebrała i opracowała M. J. Olexińska.

Konspiracyjny charakter pierwszych polskich organizacji militarnych, powołanych do życia na kilka lat przed Wielką Wojną, tak na ziemiach polskich, jak poza ich granicami, był przyczyną powstania i rozpowszechnienia pseudonimów wojskowych w latach od r. 1908 do 1918.

Kolebką i ośrodkiem organizacyjnym, z którego promieniowała idea wojskowa, był Lwów. Tu bowiem już w r. 1908 zawiązaną została z inicjatywy Józefa Piłsudskiego i grona jego najbliższych współpracowników, pierwsza bezpartyjna, ściśle wojskowa organizacja, pod nazwą „Związku Walki Czynnej". Organizacja ta działała tajnie w ciągu dwóch lat, a w roku 1910 uzyskała po usilnych staraniach, legalizację ze strony władz austrjackich.

W dwuletnim okresie rozszerzył Związek Walki Czynnej swą działalność nietylko na cały zabór austrjacki ale nawet przedarł się przez kordon rosyjski, obejmując siecią tajnych kół ziemie Królestwa, Litwy, Ukrainy oraz ośrodki uniwersyteckie w Rosji. Specjalni wysłannicy rozwinęli akcję wśród kolonji polskiej na emigracji w Belgji, Francji i Szwajcarji.

Ruch wojskowy wzbogacony zostaje nowemi organizacjami. Powstają: w Krakowie „Piechur" i „Strzelec" i „Drużyny Strzeleckie", we Lwowie „Związek Strzelecki", w r. 1911 „Polskie Drużyny Strzeleckie", które grupują w swych szeregach przeważnie żywioły ludowe a obok nich inne liczne pomniejsze zrzeszenia pokrewne, różniące się tylko nazwą.

Praca wojskowa pod zaborem rosyjskim prowadzona była konspiracyjnie wśród warunków bardzo trudnych, pod grozą utraty wolności osobistej a nawet z narażeniem życia.

Największa ilość pseudonimów powstała w tych

latach przedwojennych wśród członków wszystkich organizacji. Posługiwali się niemi działacze zaboru rosyjskiego a w zaborze austrjackim nietylko emigranci licznie tu przybywający po rewolucji r. 1905, ale także małopolanie.

W roku 1914 wybucha Wielka Wojna. Poza wybitnym udziałem Legjonistów w walkach na froncie przeciwrosyjskim, znaczna ich ilość powołana została przez Kom. Piłsudskiego do współpracy w nowej akcji. Powstała bowiem w r. 1915 tajna Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.), mająca na celu przygotowanie najszerszych warstw społeczeństwa polskiego na wypadek ostatecznej, decydującej walki. Organizacja ta zakreślona na wielką skalę spełniła zadanie w zupełności, obejmując działalnością swoją kraj cały, by ostatecznie, w listopadzie 1918 r., odegrać decydującą rolę w oswobodzeniu Polski z okupantów i zaborców.

Z chwilą powstania państwa polskiego akcja P. O. W. nie została zakończona, wprawdzie większe oddziały wcielono w szeregi armji regularnej, aby utworzyć wraz z Legjonami jej zaczątek, lecz część członków P. O. W. w roli emisarjuszów przedarło się z kraju przez front bolszewicki, by stworzyć nowe ośrodki organizacyjne na ziemiach Wołynia, Podola, Ukrainy, Litwy, Białorusi i Czarnomorza. Powstały w ten sposób znane ze swej odwagi i bohaterstwa tajne oddziały lotne, służba kurjerska i wywiadowcza, które oddały państwu polskiemu wielkie usługi.

W owym to czasie rozpowszechniły się znacznie pseudonimy w formacjach legjonowych a zwłaszcza w oddziałach P. O. W. W chwilach nieraz bardzo krytycznych, gdy na wypadek wzięcia do niewoli rosyjskiej, legjonista - królewiak narażony był na zdemaskowanie a co za tem idzie, na śmierć niechybną, pseudonim był wówczas dla niego jedyną skuteczną ochroną.

Największa ilość pseudonimów powstała w I-szej Brygadzie. Co się zaś tyczy II-giej Brygady a szczególnie 2 p. p., to naogół używano ich bardzo mało i to tylko w pierwszym okresie wojny. Posługiwali się niemi głównie oficerowie, pochodzący ze Związku Strzeleckiego lub Drużyn, oraz ochotnicy (żołnierze), pochodzący z byłej Kongresówki. Po przejściu II giej Brygady na Ukrainę, do II korpusu polskiego 15 go lutego 1918 roku, przybrali zasadniczo pseudonimy wszyscy oficerowie. Co się zaś tyczy III-ciej Brygady to zaznaczyć należy, że napotyka się tu najmniej pseudonimów.

W latach 1917 do 1918 po kryzysie w Legjonach, spowodowanym przysięgą, pewna część Legjonistów zdołała uniknąć internowania w obozach jeńców, lub też wcielenia do armji austrjackiej, przedostawszy się do poszczególnych formacji wojska polskiego na wschodzie. Poza II korpusem polskim na Ukrainie, V dywizja na Syberji skupiła większą ilość Legjonistów. Z czasów tych pochodzi rozkaz Dwta dywizji, który jest cennym przyczynkiem do dziejów pseudonimów wojskowych. Na mocy tego rozkazu nastąpiła likwidacja pseudonimów przybranych przez Legjonistów jak i żołnierzy, pochodzących z armji austrjackiej przy wstąpieniu do formacji. Rozkaz przytaczamy w całości:

23 marca 1919 Nr. 83 Nowo-Mikołajewsk.

„Wobec rozbicia Austro - Niemiec używanie pseudonimów przez oficerów i żołnierzy W. P. niema żadnych podstaw, a może stwarzać jedynie nieporozumienia. Rozkazuję przeto wszystkim oficerom i żołnierzom powrócić do swych właściwych nazwisk. Dowódcy poszczególnych oddziałów mają przedłożyć do sztabu W. P. w przeciągu tygodnia spisy tych oficerów i żołnierzy ze wskazaniem właściwego nazwiska i pseudonimu.

Czuma pułk. Dca W. P. we wsch. Rosji."

Nie mniej a nawet więcej pożądaną a nawet konieczną ochroną były pseudonimy dla członków P. O. W.

Z dniem każdym oddalają się tak doniosłe dla nas w swych skutkach, wypadki wojenne. Odchodzą na zawsze liczni sterani trudami wojennemi działacze polskiego ruchu wojskowego, tonie w bezpowrotnej niepamięci wiele zdarzeń, osób, nazwisk, pseudonimów. Niech ten skromny spis pseudonimów przyczyni się w drobnej cząstce do utrwalenia w pamięci szczegółów dotyczących ofiarnych bojowników, a będzie on, jak sądzimy, nie bez znaczenia i dla historyka, ustalającego tożsamość osób biorących udział w ostatnim okresie polskich walk o niepodległość.

Przy opracowaniu niniejszego spisu pospieszyło z pomocą grono osób współdziałających w ruchu wojskowym a szczególnie pp.: Prof. Rajmund Bergel, Kpt. Jan Emisarski, Major Adam Englert, Prof. Antoni Jakubski, Major Dr. Wacław Lipiński, Franciszek Pększyc, Zofja Zawisza - Kernowa, Ppłk. Zygmunt Zygmuntowicz i inni.

Wyrażam Im za tę chętną pomoc gorące podziękowanie.

Spis, którego druk rozpoczynamy, nie jest kompletny, jest cząstką całości, która da się może z czasem złożyć, dzięki dalszym naszym poszukiwaniom i pomocy ze strony tych, którzy nie odmówią udzielenia nam posiadanego przez nich materjału. Pominięte w tym spisie pseudonimy pomieścimy w uzupełnieniach.

Skrócenia i znaki: **Dyw. s.** = Dywizja syberyjska, **Korp. pol.** = Korpus polski w Rosji, **L. P.** = Legjony Polskie, **O. W.** = Oddział wywiadowczy, **O. Z.** = Oddział żeński, **P. D. S.** = Polskie Drużyny Strzeleckie, **pol.** = poległ, **P. O. W.** = Polska Organizacja Wojskowa, **Ps. dr.** = Pseudonim drużyniacki, **Ps. l.** = Pseudonim legjonowy, **Ps. s.** = Pseudonim strzelecki, **Z. S.** = Związek Strzelecki, **Z. W. C.** = Związek Walki Czynnej.

* Gwiazdka oznacza pseudonimy Legjonistów po przejściu II Br. na Ukrainę r. 1918 do II Korpusu polskiego.

** Dwie gwiazdki oznaczają pseudonimy Legjonistów po przejściu do poszczególnych formacji W. P. na wschodzie.

Abdank Aleksander = Pietraszewski Aleksander P. D. S. Kraków

Achtos Arures = Borelowski Kazimierz P. D. S. Kraków

Adam = Borkiewicz Adam

Adamski Teodor = Zborowski Henryk P. D. S. Kraków

Adek = Jezierski Adam 1 p. p.

Alf Tadeusz = Tarczyński Tadeusz P. D. S. Kraków, of. I Br.

Alman Zbigniew = Malski Gustaw P. D. S. Kraków

Andrzej = Sawicki Kazimierz, of. I Br.

Andrzej = Terlecki Tadeusz Z. S. Lwów, kpt. II Br. † na froncie włoskim 1918

Ankowicz** = Dindorf Franciszek P. D. S. Lwów, major V Dyw. s.

Aurita Aureljusz = Piątkowski Aureljusz P. D. S. Kraków.

C. d. n.

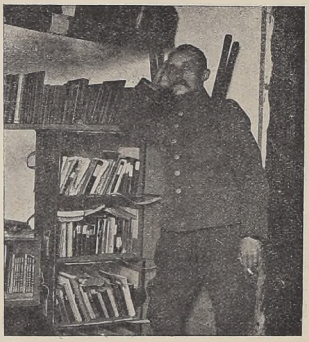

Por. „Kostek"-Biernacki przy bibljotece obozowej w Benjaminowie

Śp. Zbigniew Janowski-Zygmuntowicz

uczeń Szkoły Morskiej — zginął 9. lipca b. r., ratując tonącego kolegę.

...Nie przyszła mi nigdy myśl, że pisać będę kiedyś — ostatni list do Ciebie — drogi mój synu!

List tej treści i w piśmie, którego zadaniem jest czyny i dzieje naszych bohaterów z ostatniej doby przekazać potomności dla wiecznej pamięci i chwały.

Sławiłem tak wielu rycerzy, bojowników i najlepszych synów Narodu z czasów walk o Niepodległość a stojąc w cieniu ich dużych zasług — przekazywałem pokoleniom wielką wartość tych, którzy dzierżyli „palmę pierwszeństwa i męczeństwa", by kiedyś na ich przykładach uczyła się potomność potrzeby życia i umierania dla Polski.

...Nie przyszła mi ale najmniejsza chociażby myśl, że Ciebie mój Zbyszku — widzieć będę na kartach „Panteonu", do którego wchodzisz, nie wyróżniony zasługami na polach bitw, nie czynami już w życiu dokonanemi — lecz jako dziecię, które od zarania życia swego szło jedną tylko drogą: służyć Ojczyźnie i Narodowi.

Przysposobiając się do tego, wybrałeś jako środek do celu i wymarzyłeś sobie: że musisz zostać żeglarzem, marynarzem polskim, że trzeba pokochać i objąć sercem polskie morze tak, by ono pozostało głęboko w sercach i duszach naszych i by naprawdę — nietylko brzegami dotykało ziemi naszej ale, by potęgą swej istoty i potrzeby dla państwa rozlało się po całej Polsce i weszło w serca wszystkich Jej synów! Tyś to dobrze i tak odczuwał!

Byłeś bowiem do tego przeznaczony!

Już u kolebki pieściła Cię matka imieniem „rybka", a byłeś nią dla nas przez lata dziecięce w których wysiłki Twej pracy umysłowej skierowywałeś zawsze ku morzu, ku znanym Tobie tylko z książek i map — dawnym brzegom polskich wód; nie było innych zabawek poza okrętami i łodziami, nie znałeś innych rysunków, innych książek i innych nie miałeś myśli.

Śniłeś żeglarzu mały tylko o tem, by kiedyś zostać marynarzem polskim i żeglować po świecie pod banderą polską!

Pamiętasz Twoje statki z waty i tektury budowane, których wykonanie budziły podziw u nauczycieli, Twoje łodzie podwodne, budowane i rysowane, Twoje czółenka i „wynalazki" dziecinne, żagle, maszyny, poskramiacze fal i wichrów?

Gdyś miał ledwie lat sześć -- nową kartą życia Twego stały się Legjony, Wódz i Jego gwardja! Marzył się Tobie sen o czynach bohaterskich na polu walk...

A kiedy w noc listopadową rozpoczęła się walka na życie i śmierć o rubieże lwowskie, Ty, — mały harcerzu uwijałeś się wśród kul i błysku broni jako „goniec", by w r. 1920 już jako harcerz Miejsc. Komendy męsk. druż. skautowych we Lwowie i członek O. L. O. pełnić służbę „na froncie", gdzie dniami i nocami przebywałeś. Lat miałeś wtedy ledwie dziesięć! Skromne pożółkłe „dokumenty" pozostały na pamiątkę Twego zapału i wielkiej idejі...

Potem w wolnej już Polsce nadeszły czasy radości i pracy, szkoła, nauka, ferje, sport, wycieczki.

Nauczyłeś się używać sanek, roweru, łyżw, nart, i wszędzie wybijałeś się jako jeden z pierwszych; prowadziłeś samochody, motocykle, nie był Ci obcy samolot, władałeś wszelką bronią, malowałeś, rysowałeś — jednak nie było życia... bez łódki, kajaka, bez pływania i kąpieli! Nie było milszej rozrywki nad wodę; marzyć i śnić o niej, wiosłować i rozkoszować się szumem wód, najmniejszego nawet potoku.

Wychowany na nizinach, tęskniłeś do morza i tylko do morza! Nie wzięły Cię sportowe wyniki narciarskie czy kolarskie, nie cieszyłeś się wycieczkami w Karpaty, nie utrzymały Cię wycieczki po Polsce, — szedłeś ku morzu! Ciągnęła Cię woda! Stykałeś się

najchętniej z ludźmi z nadmorskich brzegów, przyswajałeś sobie wszelkie potrzebne żeglarzowi przymioty, pracowałeś nad sobą, by posiąść wszystko, czego tylko potrzeba marynarzowi.

Jedno Cię tylko mogło tu zatrzymać. Gotowość służenia Ojczyźnie! W maju 1926 r. byłeś zdecydowany na wszystko, a gdy odtrąbiono, w czasie ferji rowerem wybrałeś się po Polsce, by ją całą poznać i sam, przez Rawę, Zamość, Lublin, Warszawę, Kalisz, Toruń, Tczew, Gdańsk i Gdynię dobiłeś do brzegów polskiego morza, by go ujrzeć i ślub z nim wziąść wieczny. Zapiski Twoje świadczą, żeś nie opuścił jednego miejsca po drodze o znaczeniu i wartości historycznej a podpis Komendanta z dnia 29 lipca 1926 r. w Twoim podróżnym pamiętniku, był chlubą i szczytem Twych marzeń!

Rowerem naokoło Polski 1926 r.

Tysiąc kilometrów pędziłeś więc ku morzu, by ono weszło w duszę Twą i w krew Twoją a potem nie było już żadnej mocy, by odciągnąć Cię od poświęcenia się tej ciężkiej służbie morskiej. Wróciłeś i rozpocząłeś rok szkolny.

Jeszcze jedna zima na nartach, jeszcze jedna wiosna w nizinach naszych, aż wreszcie po ukończeniu szkół we Lwowie — lotem ptaka popędziłeś do Tczewa, by wstąpić do Szkoły Morskiej.

Dni osiem spędziłem z Tobą, by świadkiem i uczestnikiem być Twych wysiłków i wyników. A gdy złożyłeś wstępny egzamin i gdy cię przyjęto w szeregi uczniów — nie było może na świecie szczęśliwszego człowieka! „Jestem już uczniem Szkoły Morskiej — wreszcie osiągnąłem to, do czego całe życie dążyłem" — taki krótki meldunek, po zdaniu egzaminu, wysłałeś do matki.

A do mnie między innemi mówiłeś:

„Popracuję ja na tym „Lwowie", opalą mnie wiatry południowe, ręce mi zgrubieją od lin i żagli ale gdy wrócę do Lwowa — będą się za mną oglądać... Takim będę marynarzem!"... Tak miała wypaść próba zdatności do służby na morzu!

Daremne marzenia!

Dzień jeden tylko miałeś radosny — mój Zbyszku! Ledwie wciągnąłeś mundurek biały, zaledwie czapką marynarską włosy Twe okryłeś — a już fatum pociągnęło Cię gdzieindziej.

Nazajutrz po przyjęciu do Szkoły Morskiej, pływając dla przyjemności — kajakiem na Wiśle, rzuciłeś się w pomoc tonącemu koledze i wciągnięty przez niego — na głębokiej wodzie — zginąłeś chłopcze mój drogi!

Zabrała Cię ta sama woda, do której tak tęskniłeś, i nie morze nawet, ale u brzegów jego ujście Wisły, tej wyśnionej Wisły, o której całe życie spiewałeś: „że póki ona płynie — Polska nie zaginie"!

Zabrała Cię woda nie z pod rozwiniętych żagli okrętu, nie wśród burz południa, ale z małego kajaku na którem jak ryba uwijałeś się na zdradliwych falach Wisły, zabrała Cię ta woda, zanim jeszcze jedną stopą stanąłeś w twardą służbę na statku i zanim przeszedłeś ciężką szkołę wilków morskich!

Przez trzy dni i dwie nocy, wymarzona w snach Twoich polska woda, syciła się Tobą, karmiła się Twojem tchem ostatnim, pieściła się Twojem ciałem i muskała złote Twe włosy, aż wreszcie nasycona wróciła nam Ciebie... lecz także uciekającego siłą spiętrzonych fal na Bałtyk, byś... przecież wiatrem od morza wrócić mógł już spokojnie na nizinne łono ziemi naszej... I tu pożegnały Cię smętne tony marszów żałobnych, a polscy żołnierzyki oddali ostatnią przysługę...; tylko „cały Lwów nie oglądał się" za Tobą, ale tysiące znanych i nieznanych, zawsze wiernych dla bohaterskich czynów, odprowadziło na wieczny odpoczynek żeglarza-marzyciela!

Dziś, gdy Cię już wśród nas niema mój synu, przyjacielu i towarzyszu, pozostały tylko łzy nasze, przewielka tęsknota, ból i żal a te kilka słów, poświęconych Tobie w „Panteonie", przy którym zawsze tyle mi pomagałeś, niechaj zostaną dla potomności obrazkiem, jak to Orlę lwowskie marzyło o polskiem morzu i do niego wyleciało.

Śpij spokojnie mały żeglarzu, śnij o wielkiej mocarnej Polsce, o Jej morzu i banderach polskich, widnych na wszystkich wodach świata, śnij o złotych szlifach marynarskich i o Twych wielkich czynach i zasługach dla Ojczyzny...

Byłeś Jej dobrym synem. Zginąłeś jak żołnierz na posterunku, w obronie towarzysza. Cześć ci za to!

Spij spokojnie twarde łoże,
Zobaczym się jutro może...

Z.

Dlaczego pragnę wstąpić do Szkoły Morskiej?

Kandydaci do Szkoły Morskiej w Tczewie przy egzaminie w r. b. otrzymali jako temat wypracowania pytanie: „Dlaczego pragnę wstąpić do Szkoły Morskiej"?

Ś. p. Zbigniew Janowski-Zygmuntowicz, złożył swoje wypracowanie, które w dosłownem brzmieniu przytaczamy. Przedśmiertne słowa orlęcia lwowskiego, tchnące gorącym patrjotyzmem i ukochaniem ojczyzny a nacechowane jednocześnie ponad wiek rozwiniętem, zrozumieniem doniosłego zagadnienia, jakiem jest morze polskie, nadzwyczaj proste a szczere słowa, wzbudzą bezwątpienia w czytelniku niejedną refleksję.

„Siódmy rok dobiega końca, jak objęliśmy nasze polskie morze. Na początku objęcia przez nas morza, zaczęła rozwijać się odrazu nasza flota tak handlowa jak i też wojenna. W tych to latach początkowych po skończeniu wojny bolszewickiej, w której brałem udział, zacząłem marzyć o wstąpieniu do tworzącej się wówczas szkoły morskiej, lecz brakowało mi parę lat nauki, które straciłem z powodu wojny. Więc zacząłem pracować, by ziściły się moje marzenia, które lubię zawsze urzeczywistniać! Wiedziałem, że do upadku Polski w dawnych wiekach przyczyniło się niemało lekceważenie sprawy morskiej,

nie rozumiano znaczenia okna na cały świat, to jest dostępu Polski do morza i wynikające stąd korzyści handlowe. Pragnę więc zostać tym, którzy nie tylko morze kochają dla samego morza, ale także dla jego znaczenia praktycznego, dla państwa, bo przez umiejętny międzynarodowy handel podnosimy kulturę i dobrobyt kraju. Pozatem ze względów czysto osobistych i materjalnych myślę szczerze, że niema w kraju lepszego i lepiej sytuowanego zawodu jak ten, bo ostatecznie lepiej jest za ciężką pracę, a mam wrażenie, że morska do niej należy, zapewnić sobie lepszy byt, niż za lekką żyć marnie. Pozatem nie wszystkie moje pobudki są tak materjalistyczne.

Chociaż wychowany przeszło tysiąc kilometrów od morza, to jednak zawsze do niego tęskniłem, zadowalając się czasem bardzo odmienną i miniaturową żeglugą po stawach i rzekach. Przybyłem wreszcie do Szkoły Morskiej z radością i nadzieją w sercu, że uznają moje kwalifikacje i zbadają wytrzymałość mojego organizmu na morzu, po której to próbie będę mógł się stać uczniem Szkoły Morskiej. Nie wiem jak dla innych, ale dla mnie zawód ten jest najodpowiedniejszy, bo daje on przez dość częste obcowanie z morzem, poczucie siły fizycznej i moralnej, a te przymioty są mi cenne, więc dlatego gorąco pragnę zostać uczniem Szkoły Morskiej"!

Dr. JAN ROGOWSKI

DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO NA SYBERJI

Nim jednak oddziały polskie stoczyły się w przepaść zagłady, każdy krok swój zaznaczyły krwią swoją i wroga, walcząc do ostatniego tchu, o każdą piędź ziemi.

Tak tylko cofa się żołnierz polski! Cofał się naprawdę jak wilk tropiony, który wie już, że nie ujdzie ścigającej go, rozżartej sforze psów — a jednak grozi straszliwemi kłami, rozdziera, walczy, broczy krwią swoją i napastników — i wreszcie pada w wysiłku ostatecznym i ginie w leśnej knieji.

Tak walczyły i ginęły oddziały polskie.

W czasie odwrotu staczać musiały oddziały polskie zażarte boje z bolszewikami, którzy następowali po piętach naszych wojsk — niby naprawdę owa sfora dzikich psów za cofającym się wilkiem.

Zdarzało się niejednokrotnie, że nawet oddziały kawalerji bolszewickiej wyprzedzały nasze wojska, chcąc uniemożliwić dalszy odwrót.

Było to szczególnie groźne, i zaczynało oddziaływać w sposób bardzo szkodliwy na psychikę żołnierza.

Z walk, które rozegrały się w czasie odwrotu, należy wymienić niektóre, a więc bitwę pod Litwinowo, i jedną z największych, pod Tajgą.

Bitwy te miały na celu osłabić i powstrzymać pościg bolszewicki.

Siły jednak bolszewickie były zbyt wielkie ażeby się dać powstrzymać; parły one naprzód i parły niczem lawina okropna.

Wyczerpywać się wreszcie poczęły siły żołnierza polskiego, w ciągłych marszach, walkach, trudach i znojach ogromnych, w głodzie i chłodzie. Po bitwie pod Tajgą nastrój Wojsk Polskich pogorszył się znacznie. Zniechęcenie i niewiara szerzyć się poczęły niby zaraza w szeregach polskich.

A przyczyny tego szukać należy nie tylko w dalszem, ciągłem i upartem posuwaniu się bolszewików; były jeszcze i inne przyczyny — ciężkie i bolesne, a przedewszystkiem, coraz bardziej, celowa ewakuacja czeskich eszelonów. Czesi pod osłoną wojsk polskich, które walczyły i przelewały krew, ewakuacją swoją przeprowadzali szybko i z niezwykłą energją. Ale te właśnie eszelony czeskie poczęły utrudniać i zamykać transporty polskie, poczęły utrudniać w wysokim stopniu odwrót polski.

Ma się wrażenie, że Czesi z góry przeznaczyli oddziały polskie na zagładę, byleby tylko ratować siebie i swoje mienie.

Można powiedzieć, że główną przyczyną klęski polskiej była nieszczerość czeska. Ale były jeszcze i inne przyczyny, które sprzęgły się przeciwko żołnierzowi polskiemu.

Przedewszystkiem pogorszyły się warunki klimatyczne i aprowizacyjne.

Bez żadnej przesady, chłód i głód ścigać poczęły oddziały polskie, czyniąc szczerby coraz widoczniejsze i straszniejsze w szeregach.

Wreszcie braknąć poczęło nawet węgla i wody, tak niezbędnych, materjałów dla poruszania pociągów.

Zbliżała się przesmutna chwila kapitulacji dywizji, kapitulacji, która w takich warunkach była nieunikniona.

Wreszcie dnia 10 stycznia 1920 r. pod Klukwienną, V-ta Dywizja Syberyjska, otoczona już prawie zewsząd przez bolszewików, kapitulowała, składając broń.

Oficerowie i żołnierze zamknięci zostali w obozach jeńców, gdzie nędza, głód, choroby, porywać poczęły mnogie ofiary.

Losy nie chciały i nie pozwoliły, ażeby V-ta Dywizja Syberyjska w swoim pełnym składzie, wróciła do Ziemi Obiecanej, do Ziemi Ojczystej.

A jednak kapitulacja pod Kluksienną nie zamknęła dziejów Wojska Polskiego na Syberji.

Musiała być naprawdę wielką, skoro taki cios, jak Klukwienna wojska tego nie dobił.

Rychło potem zaczęły się formować nowe oddziały; rzekłbyś: na świeżych ruinach zakwita kwiat i ścieli się zielony bluszcz.

Po katastrofie pod Klukwienną mała garstka oficerów i szeregowych nie chcąc pójść w niewolę bolszewicką, przedarła się najrozmaitszemi drogami

i przy najrozmaitszych środkach na daleki wschód i dotarła do północnej Mandżurji, do Charbina.

Ta garstka żołnierza przełamać musiała ogromne trudy, niebezpieczeństwa, znoje, głód, chłód, niewygody. Szła jednak naprzód nieugięcie, wierząc w to, że los sprzyjać będzie odważnym i nieustraszonym.

Charbin stał się obecnie tem ogniskiem, które skupiać miało rozpierzchłe promyki polskie, promyki tułacze.

I nic dziwnego! Już samo położenie geograficzne Charbina jest tego rodzaju, że może on łatwo stać się ogniskiem skupiającem i organizującem.

Na terenie Mandżurji, na terenie Charbina ścierają się wpływy Japonji, Chin, Syberji, Mongolji. Charbin jest przez naturę wprost wskazany jako znakomita stacja handlowa pierwszorzędnej wartości. Stacje takie stają się bardzo często ośrodkiem jakiejś kolonji narodowościowej. Taka kolonja polska istniała już w Charbinie. A w skład tej kolonji wchodzili przedewszystkiem potomkowie dawnych zesłańców, potomkowie powstańców polskich z roku 63, zesłanych na Sybir. Do Charbina schronili się również Polacy urzędnicy koleji syberyjskiej, a dalej garść przemysłowców i kupców polskich.

W ten sposób zaczęło powstawać na Dalekim Wschodzie skupienie polskie, niezwykle ruchliwe i bujne.

A dla tej kolonji polskiej zasługi ogromne miał położyć ks. Ostrowski, organizując Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, Ochronkę polską, Towarzystwo Dobroczynności i t. d.

Po katastrofie pod Klukwienną stał się Charbin ogniskiem skupiającem rozbitków z Wojska Polskiego, które wprawdzie musiało złożyć broń, ale którego dawny, bohaterski duch nie zamarł.

Z tej garstki oficerów i szeregowych zaczął formować odrębny baon dzielny i zasłużony kapitan Worobej.

W organizacji tego baonu nie chodziło już o walkę, która musiała już być beznadziejną, tylko o to, ażeby z zagłady ocalony oddział polski przyprowadzić do Ojczyzny i oddać go na jej usługi.

Jest to prawdziwą zasługą kapitana Werobeja, że potrafił zorganizować w warunkach bardzo ciężkich odrębny baon, któremu danem było wrócić do Polski i walczyć na jej ziemiach.

Cała trudność leżała teraz tylko w tem, ażeby szybko doprowadzić do końca odjazd oddziału do Polski. Okoliczności układać się poczęły szczęśliwie. Oto przybyła do Charbina misja wojskowa polska, na której czele stał generał Baranowski.

Dzięki staraniom i pracy tej misji mógł baon wyruszyć do Dajrenu, ażeby wsiąść na okręt „Jarosław", który miał żołnierzy polskich zawieść do Ojczyzny.

Na tym okręcie rozwinięto chorągiew polską. Była to pierwsza bodajże „bandera" polska, która powiewała nad falami dalekich Oceanów i mórz... Okręt „Jarosław" popłynął z Dajrenu do Japonji.

Z Japonji popłynął „Jarosław" do Indji, i znowu czar egzotycznego, bujnego kraju olśnił na chwilę oczy wędrowców.

A potem oczy wędrowców-żołnierzy ujrzeć miały cieśninę Bab el mandeb i fale morza Czerwonego i wybrzeża Afryki, a potem kanał Sueski i Kairo. Wielkie wspomnienia historyczne, zaduma wieków minionych, świętość przebrzmiała, potęga Faraonów.

I zda się — od piramid płyną spiżowe słowa Napoleona: „Żołnierze! Tu patrzą na was wieki".

A potem — morze Śródziemne, wybrzeża europejskie...

Cieśnina Gibraltarska — wreszcie Anglja...

Aż wreszcie powitalną pieśń zaszumiały im szare fale Bałtyku... To już od polskich wybrzeży... Dnia 2 lipca 1920 roku okręt przybił do Gdańska: żołnierz polski — wędrowiec i tułacz — stanął na swojej ojczystej ziemi.

c. d. n.

A. BŁOTNICKI

V I O L A

W ziemiance przerabiałem i ćwiczyłem nadanie depeszy latarką elektryczną tej treści:

„Nocą przeprawimy kobietę — Włoszkę — Eviva Italia-Legionari".

Próba wypadła dobrze.

Sprawdziłem kto ma na odcinku kompanji służbę podsłuchów i patroli w godzinach między 24-tą a 2-gą w nocy. Wezwałem ich do siebe i nakazując biednym, poczciwym Rusinom, — wąsalom, — ojcom rodzin — milczenie pod „groźbą sądu polowego", — zapowiedziałem, że w nocy między 24-tą a 2-gą będzie przeprawiać się patrol nasz łodzią.

Nie wolno o tem ani słowa pisnąć nikomu, — i nie wolno strzelać!

Mieliśmy zresztą po kompanjach swoich ludzi, którzy będąc podoficerami zostali ogólnikowo poinformowani, że coś ma być i musi być wszystko zrobione w tajemnicy.

O wszystkiem dowiedzą się później. To wystarczało! Noc była ciemna.

Kuchnie korzystając z psiej pogody, zamiast o północy, przyjechały ze strawą o god. 22-ej.

Żołnierze szli z wiadrami po jedzenie dla swych plutonów.

Skromne były te posiłki: „polenta" w zupie i polenta w „kawałku" do mięsa, chleb z mąki kukurydzianej, zbierano do czapki. Podziwiałem tych ludzi, że żyć mogli.

Przybył też prowiant oficerski, nie wiele różniący się od szeregowego. O tyle, że dawano nieco czekolady i $^1/_3$ manierki wina, oraz papierosy, których i tak nie palilismy.

Niezawodnemu swemu ordynansowi Jasiowi, pochodzącemu z okolic Nowego-Sącza, kazałem zanieść kolację do „Fuchslochu", co często zresztą praktykowało się, gdy Włosi rozpoczynali, lub zdradzali za-

miary urządzenia potężnych wypadków ogniowych artylerji.

Wówczas pobyt w ziemiance był równoznaczny ze śmiercią. A człek mimo wszystko miał jakieś prepretensje do życia!

Po uskutecznieniu tych przygotowań wyprawiłem Jasia do ziemianki z poleceniem, by na mnie nie czekał.

Minęła 23-cia godzina, gdy w zupełnej ciemności zamajaczyły u wejścia do „lisiej jamy", trzy postacie.

Byli to Poręba i Bystram z Violą.

Zeszliśmy w dół do jamy, zupełnie zresztą obszernej, mogącej pomieścić 30 ludzi, ale w pozycji siedzącej,

Gdym przy oliwnym kaganku dojrzał Violę w przydługim mundurze i spodniach okręconych owijaczami, w czapce zachodzącej na uszy, zebrał mię pusty śmiech, chociaż żarty nie były bardzo na czasie! Lecz mimo wszystko była komiczną! Czas naglił.

Nie można było zwlekać.

Północ dobiegała końca.

Viola była zdecydowana na wszystko. Drżała ze zdenerwowania i obawy. Zapewniliśmy ją, że wszystko będzie dobrze.

Plan nasz znała dokładnie.

Stanęło ostatecznie na tem, że miałem nadać latarką depeszę. Bystram władający najlepiej z nas wiosłem i włoskim językiem, miał przewieść Violę łódką.

Poręba pełnił straż.

Spędziliśmy blisko godzinę na ostatniej rozmowie, serdecznej, przeplatanej szczerym żalem i bodaj czy nie ukradkiem tkwiącemi łzami w oczach!

Był to warjacki pomysł!

Weszliśmy do okopów w największej ciszy. Zresztą deszcz przenikliwy i szum jego, oraz wilgotna mgła, kładła zasłonę i głuszyła wszystko.

Bystram został jeszcze z Violą w „fuchslochu" dopóki ich nie wezwiemy.

Może trzeba będzie zaniechać wszystkiego!

Któż mógł cokolwiek pzewidzieć.

Ledwie zdołałem wejść do jednej ze strzelnic, i błysnąłem światłem przez okienko, padł strzał — chybiony.

Utraciłem wszelką nadzieję.

Strzał mógł wywołać strzelaninę na całym odcinku, ściągnąć całą obsadę okopów.

O alarm nigdy nie trudno.

Zbawienny jednak deszcz i szelest kropli gęsto padających na wodzie, ciszył i tłumił każdy ruch i strzały.

Wszyscy spali, a czujki były ostrzeżone!

Po pewnej chwili ponowiłem sygnał. *)

Nie przerwano!

Dobry znak! Sygnalizowałem...

Odpowiedzi żadnej nie dali. Trzeba było liczyć na dżentelmeństwo Włochów, lub ryzykować.

Powtóre włosi wiedzieli, że na froncie są legioniści, gdyż samoloty włoskie rozrzucały w języku polskim odezwy do żołnierzy legjonowych, nawołując do poddania się, rzucania broni i przechodzenia na stronę włoską.

„Za co bijecie się, za sławę Austrji i Prus nawoływano w odezwach. Wasz Wódz Piłsudski w więzieniu. koalicja tworzy armję i t. d."

Odezwy te troskliwie wyłapywano.

Zeszliśmy czeprędzej do jamy.

*) Treść depeszy w nietęgiej włoszczyźnie brzmiała: „Subito tragithamo vostra donna — Legionari".

Viola trzymała ręce przy oczach płacząc. Niemiła sytuacja!

Wśród połykających łez pożegnała się z nami bardzo serdecznie, uścisnęliśmy się bardzo gorąco, jak najlepsi przyjaciele.

Wręczyła mi karteczkę z poleceniem, bym przeczytał dopiero, gdy wszystko będzie tak, czy owak skończone!

Wyszliśmy na górę do okopów.

Violа wypiła pół manierki wina, kolacji nie tknęła mimo głodu!

Skrytem dojściem zeszliśmy nad brzeg rzeki, gdzie łódź już była przygotowana. Noc była kompletnie ciemna.

Deszcz padał bezustannie. Byliśmy kompletnie przemoczeni. Zepchnęliśmy łódź na wodę.

Jeszcze jeden ostatni pożegnalny uścisk ze wszystkiemi.

Viola i Staszek wsiedli do łodzi.

Staszek miał w razie jakiego wypadku pozostać na tamtej stronie.

Gdyby coś u nas zaszło, damy krótki sygnał światłem.

Po chwili słyszeliśmy tylko lekki szmer wioseł, ciągnionych po wodzie, który cichł coraz bardziej, a łódź nikła zupełnie.

Była to chwila niesłychanie denerwująca i niepewna.

Piava nie miała więcej ponad 150 mtr. szerokości, przeprawa więc nie powinna trwać więcej jak 20 winut. Byle tylko który z naszych nie strzelił! Nie zaalarmował!

Każda minuta zdawała się iść w nieskończoność.

Wreszcie po kilkunastu, a może dwudziestu kilku minutach trwogi, zaczęło coś się na wodzie majaczyć.

Bystram wracał!

Wtem błysk! Wystrzelona rakieta gdzieś na lewo od nas, wróżyła ogień artylerji!...

Zaczęliśmy z Józkiem Porębą truchleć o Staszka.

Rozległ się przeraźliwy skowyt bateryj przerywających ciszę deszczowej nocy.

Wpatrywaliśmy się w taflę ciemnej wody poprzez przejście w drutach kolczastych zasiek pozycji.

I w pewnym momencie, gdy baterje raz po raz huczały, zakłębiło się coś na wodzie, tuż niemal przy brzegu.

Słup wody strzelił w górę, obryzgując nas kroplami jak z wodotrysku.

Czyżby Staszek utonął?

To byłoby niesłychanie bolesne, przeszło nam przez myśl.

I niemal równocześnie tuż przy nas, ociekający wodą, trzęsący się z zimna Staszek.

Co z Violą! Zagadnęliśmy równocześnie. Już tam u Włochów, uratowana.

Wpadliśmy czemprędzej do ziemianki, by nieco się osuszyć i przebrać.

Noc ustępywała powoli.

Przy świetle oliwnego kaganka, odczytałem na głos ostatnie słowa pożegnania skreślone ręką Violi:

„Le plus charmante d'amour commence et fini imprevu!"

27. V. 1918.
Viola

Tak skończyła się nasza idylla.

O dalszym losie Violi nie mieliśmy żadnych wiadomości.

Nas posądzono o konszachty z Włochami!...

W przeciągu tygodnia zostaliśmy przeniesieni w okolice Tyrolu, pod Conegliano, do 46, węgierskiego pułku piechoty, by być uczestnikami tragedji armji austrjacko-węgierskiej.

ROMAN ŚLIWA

PAMIĘTNIK LEGJONISTY INTERNOWANEGO W ŻURAWICY

Początków tragedji legjonowej należy szukać już w zaraniu powstania Legjonów. Komendant stworzył polską siłę zbrojną i w chwili, gdy siła ta miała w 1914 r. wyruszyć w pole, zabierają mu dwie trzecie Jego żołnierzy i wysyłają na Węgry, lub zdradą rozpraszają po całym kraju na poniewierkę. Już w Sanoku, gdzie w wrześniu 1914 r. stanął t. zw. Legjon Wschodni, zaczęły się objawy agitacyjne przeciw tworzeniu wojska polskiego; garść ludzi złej woli, którzy nie wierzyli w niepodległość Polski, lub jej nie chcieli, intrygami i propagandą rozprasza we wrześniu 1914 r. w Mszanie Dolnej 5.000 młodzieży, skazując ich na głód i urągowisko wyłapujących ich potem po całym kraju żandarmów austrjackich i marnując w ten sposób nie tylko fizycznie, ale przedewszystkiem moralnie potęgę legjonową.

W 1915/1916 r. Komendant I Brygady Legjonów idzie swoją drogą i wchodzi w scysję z Dep. Wojsk. Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.) który werbuje do Legjonów w zgodzie z Niemcami. Niemcy oczekują od Polski bodaj kilku pomocniczych dywizyj; Komendant zakazuje werbować, aby nie dawać krwi polskiej bez żadnych zdobyczy i zapewnień politycznych, bez formalnej woli przedstawicielstwa narodu i werbunek mimo szeroko rozgałęzionego aparatu daje bardzo nikłe wyniki.

Nader dowcipnie uwydatnia „pomyślne“ wyniki werbunku piosenka 6 p. p. Leg., której dwie zwrotki tak tę kwestję przedstawiają:

„Wysłani wszędzie werbownicy
Werbują, co się da,
Schodzą się liczni ochotnicy,
Na miesiąc chłopów... dwa.
Jeden chce służyć w trenie,
Drugi sobie — ot tak,
Wabią ich szlify, piękne odzienie,
Jak czerwony mak“.

W sierpniu 1916 r. brygadjer Piłsudski opuszcza Swoją brygadę, wzywa jednak legjonistów do pozostania w szeregach legjonowych.

Przesilenie w Legjonach dochodzi do zenitu. W pułkach I i III Brygady wrzenie ogromne i zapadły postanowienia, aby iść do „mamy“, wykonanie zaś tej demobilizacji zaczęto przeprowadzać w rozmaity sposób. Większość zgłaszała się, jako chorzy i próbowała przez szpitale dostać się do Królestwa; inni proponowali wprost rzucenie broni i przedzierania się przez kordon wojskowy nad Bugiem do domu.

Następuje nieoczekiwanie z początkiem października 1916 r. odtransportowanie wszystkich brygad legjonowych do byłego obozu rosyjskiego w Baranowiczach, a stamtąd po ogłoszeniu przez państwa centralne aktu z dnia 5 listopada 1916 r., na teren Królestwa Polskiego dla tworzenia kadr wojska polskiego.

Dnia 12 kwietnia 1917 r. odbyło się uroczyste oddanie Legjonów Państwu Polskiemu pod naczelne dowództwo.. gen. Beselera!

Odtąd tragedja legjonowa zaczyna rozgrywać się w szybszem tempie. 2 lipca 1917 r. Komendant występuje z Rady Stanu, oświadczając, że nie widzi możności budowania państwa polskiego w obecnych warunkach; na dzień 12 lipca wyznaczono termin składania przysięgi na wierność okupantom przez wszystkich „królewiaków“, służących w Legjonach, Przysięgę złożyły tylko część 2 i 3 p. p. i to pod silną presją komendantów pułków, reszta pułków odmówiła złożenia przysięgi.

Z polecenia władz niemieckich miały oddziały legjonistów, którzy przysięgi nie złożyli, odstawić do Szczypiórnej i Benjaminowa, skąd miano ich rzekomo odesłać do miejsc przynależności. Był to jednak podstęp niemiecki, gdyż wszystkich tych legjonistów internowano w obozach jeńców w Szczypiórnie i Benjaminowie.

23 lipca 1917 r. następuje aresztowanie i wywiezienie do Niemiec Komendanta i pułk. Sosnkowskiego, które zrobiło w Warszawie i w całym kraju bardzo silne wrażenie, oraz wywołało demonstracje przeciw - niemieckie.

Zawiedzeni w swych nadziejach na wielką armję polską Prusacy oddają z powrotem resztę Legjonów Austrji i w sierpniu 1917 r. następuje w szybkiem tempie odtransportowanie oddziałów legjonowych do Przemyśla i jego okolicy — celem reorganizacji i użycia następnie na froncie wschodnim. Pułki 1, 4, 5, 6, 1 art., 1 p. uł. zostają rozwiązane przez generała austrjackiego Schillinga, a ich żołnierze wcieleni do pułków austrjackich i odesłani na front włoski.

Tragedja dwu brygad legjonowych dobiegała końca; pozostała na placu żelazna brygada karpacka, która pomimo wszystko wierzyła jeszcze, że powróci do Królestwa i będzie stanowić kadry wojska polskiego.

W brygadzie tej, którą w październiku 1917 r. wysłano na front bukowiński, zawrzała praca instruktorska i wojskowo-naukowa.

Wkrótce po zawieszeniu broni między Rosją, a państwami centralnemi wycofano II Brygadę z linji bojowej. Na zakwaterowanie oddziałów wyznaczono Kocmań, Sadagórę, Żuczkę Starą i Nową, Orzechlib, Szubraniec, Walawę, Łużany, Berchometh, Iwankowce, Mamajowce, i szereg innych miejscowości.

W dniu 12 lutego 1918 roku nadeszły do dowództwa Polskiego Korpusu Posiłkowego (tak przezwano II Brygadę po reorganizacji), stojącego na postoju w Łużanach, dzienniki, w których była ogłoszona treść traktatu, zawartego 9. II. 1918 r. w Brześciu z Ukrainą; artykuł II. tego traktatu odstępował prawie siódmą część Królestwa Polskiego, a mianowicie Chełmszczyznę i Podlasie, rdzenne ziemie Pol-

ski, zroszone krwią tysięcy męczenników za wiarę swych przodków, nowemu państwu ukraińskiemu.

Wieść o tym czwartym podziale Polski uderzyła w Legjonistów, jak grom, odezwała się w nich w całej pełni obrażona duma narodowa. Wierzyć się nie chciało, że ta tragiczna wieść może być prawdą, że oręż, podjęty w imię walki o wolną Polskę, o wskrzeszenie państwowe w młodzieńczych snach wymarzonej Ojczyzny, mógł być nadużyty dla celów godzących w nasze ideały i ukochane, na poezji romantycznej trzech naszych wielkich Wieszczów wykarmione, marzenia. A jednak tak było. Za kampanję karpacką, za stoczonych tam przeszło sto bitew i potyczek oderwano od Polski kawał najdroższej, bo krwią męczenników przepojonej ziemi. Za wiedzą, wolą i zgodą tych, u boku których walczyliśmy o niepodległość Polski, powołano naszym kosztem efemerydę chlebową, gruntowaną na naszej krzywdzie, krwi i ofiarach. Rozpacz zdradzonego tak haniebnie i zawiedzionego żołnierza nie miała granic. Nie było poprostu sił na opanowanie rosnącego z godziny na godzinę rozgoryczenia wśród Legjonistów.

Wśród tych warunków i udręki ponad siły ludzkie wogóle, a umęczonego trudami czteroletniej prawie wojny i niezniszczonemi obiecankami żołnierza w szczególności, rodzić się poczęły plany wyrwania się z tej cmentarnej atmosfery, która wolę krępowała i stawała się nie do zniesienia.

Dojrzał czyn nocy z 15 na 16 lutego 1918 r.

W dniu 14 lutego 1918 r. odbyło się w cerkwi wołoskiej tuż obok Łużan, zamienionej na kościół garnizonowy Legjonów, nabożeństwo żałobne za zmarłego tragicznie ś. p. majora Mężyńskiego. Na środku cerkwi ustawiono katafalk, okryty żałobnym kirem oraz przybrany w insygnia i emblematy legjonowe. Mszę celebrował ks. kapelan Panaś. Po skończeniu mszy zwrócił się do obecnych z krótką przemową i wspomniał o cnotach i zasługach ś. p. Zmarłego, poczem zaintonował słowa roty Konopnickiej.

Z tysiąca piersi rozległa się potężna pieśń, śpiewana głosem żalu i rozpaczy, przejmująca do głębi duszy. Wzruszenie ogarnęło wszystkich; gen. Zieliński miał łzy w oczach...

Po nabożeństwie gen. Zieliński wezwał wszystkich oficerów i upominał, by się zachowali spokojnie, wpływali uspokajająco na żołnierzy i czekali na rozkazy Rady Regencyjnej. Jednak wezwanie to kochanego i powszechnie szanowanego generała nie odniosło już pożądanego skutku.

Dzienniki polskie, które w ostatnich dniach nadeszły do Łużan i Mamajowiec, przyniosły odezwę Polskiego Komitetu Wojskowego w Mińsku, wzywające wszystkie oddziały polskie, rozproszone po ogromnych obszarach dawnych ziem Polski, by starały się możliwie jaknajrychlej ściągnąć w pobliże kwatery sztabu generała Dowbór-Muśnickiego i poddały się pod jego rozkazy. Wezwanie to przyszło w tym momencie jak wybawienie, zaczęto się oswajać z koniecznością porzucenia kraju i przejścia za linję frontu, jednakże niespodziewane wypadki przyspieszyły decyzję.

Oto gruchnęła wiadomość, że dokoła miejsc zakwaterowania oddziałów legjonowych grupują się oddziały austrjackie i niemieckie celem rozbrojenia legjonistów; ponieważ było do przewidzenia, że żołnierz nasz zrośnięty w upornych i zwycięskich walkach ze swym karabinem, nie odda dobrowolnie w razie próby rozbrojenia broni i przyjdzie do krwawej rozprawy z nieobliczalną ilością ofiar obustronnych, postanowiono w nocy z 15 na 16 lutego prześlizgnąć się przez linję austrjacką i po tamtej stronie frontu forsownym marszem dotrzeć do oddziałów polskich generała Michaelisa. Na godzinę 8-mą wieczór dnia 15 lutego nakazano zbiórkę oddziałów koło szkoły w Łużanach. Piechota drugiej brygady przyszła na wyznaczone miejsce na czas; zadaniem jej było oczyścić front, przepuścić artylerję i tabory a potem, osłaniając te ostatnie, przejść granicę. Jednakże opóźnienie o kilka godzin przybycia artylerji, dowodzonej przez ówczesnego majora Zagórskiego i taborów nie pozwoliło na wykonanie w całości powziętych planów.

Piechota brygady przebiła się po bitwie pod Rarańczą przez front i pomaszerowała w głąb Ukrainy, pozostawiając w Rarańczy dla osłony taborów i artylerji cztery kompanje.

Tabory nadjechały na miejsce zbiórki koło godziny 11-tej w nocy, jednak natrafiły na opór wojsk austrjackich, które na przecięciu toru kolejowego z drogą do Sadagóry wysłały pociąg pancerny. Jednocześnie kilka kompanij piechoty austrjackiej, posuwających się równolegle do toru kolejowego, zaatakowało tabor ze skrzydeł.

Wywiązała się kilkugodzinna walka, zakończona rozbrojeniem Legjonistów i następnie przewiezieniem ich do obozów internowanych w Huszt, Bustyahaza, Tallaborfalva, Dulfalva i w Szeklencze na Węgrzech. Garnizonowe więzienie w Marmarosz-Sziget, tego właśnie miasta, które w roku 1914 uwolnili Legjoniści od moskiewskiej szarańczy, rozwarło natomiast szeroko swe wrota, by zamknąć 91 oficerów i 24 podoficerów legjonowych, jako głównych oskarżonych zamachu stanu na całość rozpadającej się monarchji habsburskiej.

W kilka dni potem rozpoczęły władze austrjackie obławę na Legjonistów po całym kraju; oprócz obozów internowanych na Węgrzech utworzono jeszcze obozy w Żurawicy pod Przemyślem i w Witkowicach koło Krakowa.

Tak zakończyła się tragedja ostatniej Brygady legjonowej.

C. d. n.

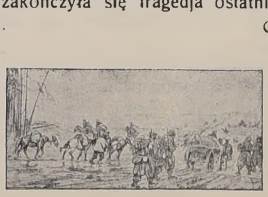

JAN TATOMIR

WSPOMNIENIA LEGJONISTY-CZWARTAKA

Było to z początkiem grudnia 1915 r., kiedy zajęliśmy stanowiska pod Optową, miałem wtedy lat 17. Wśród nas więcej było kolegów w tym wieku. Był to już z górą rok wojennej tułaczki.

Nauczeni doświadczeniem czuliśmy się zupełnie inaczej. Przestała opanowywać nas wojenna plaga, prawie nieodstępnych towarzyszek, biednego na froncie żołnierza. Lecz tak na samo wspomnienie, jak to było przed rokiem, odczuwałem lęk i zimne dreszcze. Przecież w tych pierwszych początkach w drugiej brygadzie, nękani ciągłymi forsownymi marszami po górach w Karpatach, posiadaliśmy ich całe masy a poprostu gniazda we własnych koszulach. Na tej pozycji umieliśmy się już przeciwstawić temu największemu wrogowi i nie potrzebowaliśmy żadnych papierowych koszul, rzekomo chroniących przed ich rozmnażaniem się. Jedynem lekarstwem była to częsta zmiana bielizny i czystość, której przedtem mimo najlepszych chęci trudno było utrzymać.

Pozycja zresztą była wcale przyjemna, bo i teren dość urozmaicony. Dookoła lasy, gdzieniegdzie małe wzniesienia, duże przestrzenie bagniste lub wyżej położone — piaszczyste. Na lewo sąsiadowaliśmy z wojskami austrjackiemi, Madziarami, na prawo z 6 p. leg.

Zawdzięczając spokojowi, jaki panował na całym froncie walki pozycyjnej, praca nasza z każdym dniem wykazywała olbrzymie postępy. Do placówki wysuniętej poza okopy pierwszej linji, prowadziła już droga z poukładanych poprzecznie drążków. Taka sama droga prowadziła przez moczary i do samej Optowy, znajdującej się w tyle za pozycjami. Miłą pamiątkę pozostawiły rysunki por. Czechowskiego, którego spotykaliśmy często w rozmaitych miejscach ze sztalugą, szkicującego zachowane do dzisiaj obrazki. Wiele z nich znajdujemy we wszystkich prawie wspomnieniach i pamiętnikach 4 p. p. leg., a także w poprzednich numerach „Panteonu". Dla opisu placówki naszego bataljonu, zaleciłbym zaglądnąć do numeru 11. „Panteonu" z 1 czerwca 1925 r. Oto domeczek placówki, front jej zwrócony jest w stronę naszych pozycji. Widać dwa podłużne okienka i drzwi. We wnątrz po prawej stronie była mała przegródka i tam przesiadywał zwykle oficer, komendant placówki. Po lewej zaś stronie nawprost drzwi mieścili się żołnierze, pełniący służbę. Na samym środku stał składany blaszany piecyk, przy którym to tyle każdy z nas spędził nocy i chwil wytężonego słuchu. Za placówką w stronę nieprzyjaciela znajdował się usypany nad powierzchnią wał, prawie półkolem otaczający placówkę. W wale tym tkwiły okienka strzelnicze, przy których zaalarmowani przez czujki, zawzięcie zawsze czatowaliśmy. Z małym tym domkiem łączą nas drogie wspomnienia. Nie mógłbym też przejść do następnego opisu, aby przedtem nie wspomnieć o kilku naszych oficerach, jak n. p.: porucznika Uhnruga, chor. Barycza, Bochniewicza i Misia, którzy często dzielili tam z nami 24-ro godzinną służbę. Por. Uhnrug jako najstarszy wiekiem i były żołnierz armji pruskiej, oddany był całą duszą polskiej sprawie. To też nie bacząc na słabe już nogi i mniejszą odporność na ciężkie trudy wojenne, prowadził nas chętnie nietylko na placówkę, lecz i patrole.

Za tym wałem w dość umiejętnie, lub też sztucznie ukrytych zakątkach czyhały pierwsze najeżone bagnety czujek, od których prowadził na drucie dzwonek alarmujący do placówki. Czujka była zabezpieczona również sztucznem rodzajem okopu z piasku w drucianych siatkach. Dookoła zaś opasaną była jak i cała placówka, kolczastym drutem. Na prawo i lewo przechodziły patrole kontrolne do sąsiednich placówek. Przesiadywanie na tych placówkach nie było tak straszne. Dwie godziny swoje odstało się na czujce, a później aż do następnej kolejki ciepły piecyk, pogawędka, gra w „eincika" lub też siedząca drzemka, lecz zawsze z karabinem w pogotowiu. Często nieprzyjaciel podchodził do sąsiedniej placówki i zmuszał ją do otworzenia karabinowego ognia. Wtenczas robiliśmy szybki skok, aby jaknajprędzej zamknąć odwrót oddziałowi rosyjskiemu, zagarnąć do niewoli, lub też znienacka po przyjacielsku po częstować.

Śnieg białym kobiercem pokrywał ubożuchne nasze domki, przejścia, okopy i dookoła stojące świerkowe drzewa. Mroźne, suche i czyste powietrze hartowało nasz organizm. Na firmamencie roztaczał mieniący błękit obłoków, a wśród tych fal mieniącego się błękitu, w czasie dnia nieraz występowało słabo grzejące słonko, zamieniające płatki obficie zasypującego nas śniegu, w kaskadę srebrzystych mamidełek. A w nocy, pośród ciszy, przerywanej niekiedy skrzypem zmarzniętego śniegu pod stopami, głuchem echem wystrzału, lub też od czasu do czasu, krótką „harataniną", unosił się i czuwał nad nami, pan nocy — księżyc. Czasem też ukazywała się jakaś migocąca kropka, płynącego ponad pozycjami Zepellina. Przy tak przepięknej naturze, nieraz to trzeba było tchem rozgrzewać zmarznięte palce, lub też tańczyć na miejscu w konwulsyjnych podskokach, aby rozgrzać poprostu skostniałe członki.

W sam dzień wigilji Bożego Narodzenia, kiedy pełniłem służbę na tej samej placówce i stałem na wysuniętej czujce, przypomniały mi się dobre czasy, kiedy to z tradycyjnem ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie, zasiadaliśmy wszyscy do wspólnej wieczerzy. Zachmurzone niebo nie pokazywało ani tej jednej nawet zwiastunki. Pisząc w tej chwili o tem, przypomniała mi się ta dziecięca powiastka „O dziewczynce z zapałkami". Nie wiem już jak się to stało, lecz pamiętam, że poprostu zdrętwiałem w ekstazie jakiegoś uczucia. Nic dziwnego! Będąc prawie dzieckiem, opuściłem dom rodzicielski w sierpniu 1914 r.

i od tej chwili, strony moje zalane inwazją rosyjską, nie przepuszczały żadnych wiadomości o najbliższych. Zdawało mi się, że z opłatkiem na talerzyku zbliżam się do moich rodziców, że odczuwam pocałunek matki na własnem czole. Lecz to tylko chwilka — maleńka sekunda. Ocknąłem się jak ze snu i spojrzałem tam, gdzie zaszeleściła gałązka. Rozszerzonemi szeroko oczyma, przenikałem w przestrzeni każdy więcej zaćmiony punkcik i tak nadsłuchiwałem czy się ktoś czasem nie skrada. A krople łez spłynęły po zmarzniętej twarzy i w rękach zamiast opłatka, kurczowo ściskałem zwrócony w stronę zagrażającego niebezpieczeństwa — karabin.

Same święta, jakkolwiek pogoda niezbyt sprzyjała, były spokojne. Na całym froncie panowała cisza, jakgdyby zawieszenie broni. Przecież i Moskale potrafili uszanować tak uroczystą i drogą nam chwilę. Jak w każdym domu, tak samo i w tych ziemiankach zapanowało niezwykłe ożywienie. Już z samych twarzy odbijał inny nastrój i jakiś odświętny wygląd. Niektórzy poodbierali z domów posyłki, niektórzy miłe wiadomości od drogiej pewnie osoby, niektórzy wyjechali na urlopy, a wśród innych znalazło się wielu takich, którzy w niczem nie dzielili radości współtowarzyszy, lecz smutek swój ukrywali głęboko w zbolałych serduszkach, aby nie zepsuć panującego nastroju i wesołej harmonji. A jednak i ci, których rodzinne strony zalewała inwazja, nie byli zupełnie zapomniani. Pamiętało o nich społeczeństwo nasze, posyłając walczącym na froncie Legjonistom, zebrane podarki. Każdy otrzymywał całe zawiniątko tak, jak to zawiązała go rączka tęskniących matek, troskliwych panienek, a nawet maleńkich dzieci. Ze swego zawiniątka wyciągnąłem ładny scyzoryk, tabliczkę czekolady skarpetki, ciepłe rękawiczki i inne drobiazgi. Oprócz wymienionych przedmiotów, znalazłem wetkniętą karteczkę, pisała ją maleńka dziewczynka z Krakowa Ze wszystkich tych przedmiotów, cieszyłem się nią najwięcej. Zawierała ona krótkie i serdeczne życzenia świąteczne Karteczkę zaprzepaściłem na froncie, a dzisiaj tak pragnąłbym mieć tę pamiątkę. Nie tracę jednak nadziei, może właśnie to, o czem piszę, od czyta ona sama, lub ten, kto wówczas kierował rączką dziecka. Nazwisko moje będzie im znane, albowiem na otrzymaną karteczkę odpowiedziałem. Przed Wielkanocnymi świętami dostałem drugą taką karteczkę z zapytaniem, czy jestem jeszcze w tym samym pułku Lecz nie miałem już zwrotnego adresu. Wprawdzie odpisywałem, ale kartka moja zapewne nie doszła.

Dzień świąteczny minął szybko i wesoło. Kto z początku był smutny, tego pocieszył suty i smaczny obiad, rozmaite wyfasowane dodatki. Pomieszana wiara w różnych ziemiankach zabawiała się, jak tylko mogła, aby jaknajwięcej skorzystać i użyć. Można więc było napotkać śpiewających, grających w karty, wesoło rozmawiających. tańczących, śpiących, a także przy sprężyście naciąganych taktach harmonji. Wszędzie było pełno dymu z papierosów, a na ziemi ogarków, papierków no i wypróżnionych flaszek. A kiedy to późną już nocą opanowało nas prawdziwe znużenie, rozchodziliśmy się każdy do swego legowiska. I tak naganiani przytem przez inspekcyjnego leżeliśmy już wyciągnieci na pryczach, rozmieszczonych wzdłuż po obu stronach ziemianki. W pośrodku zaś w wolnem przejściu pomiędzy pryczami, obok rozgrzanego piecyka, czuwał pełniący nocną służbę „kapral dzienny".

C. d. n.

*) Prostuję nazwisko wymienione w Nr 32 Panteonu, w ostatnim ustępie Kowalewski na Jakubowski, rodem z Warszawy

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

O godz. 24-tej otrzymuję rozkaz do odwrotu. Zbiórka na rynku. Zachować jak najgłębszą ciszę. Dużo nas brakowało na zbiórce baonu. Najwięcej czwartaków, którzy mieli dużo rannych, kilku zabitych i wziętych do niewoli. Do tej ostatniej dostał się mój kolega plut. Łapiński, lecz wkrótce zwiał. Z 2-giej kompanji nie było ppor. Rutkowskiego z całym plutonem. Nasza kompanja miała czteru rannych. W tej liczbie dca trzeciego plutonu plut. Kieroń otrzymał niebezpieczny postrzał w nogę. Ja teraz objąłem pluton III-ci, mój pluton objął plut. Kowalski.

Rozkaz „bagnet na broń" i marsz! Goniliśmy po różnych wertepach, lasach, zagajnikach, aż szczęśliwie dobrnęliśmy do Worona, tam zajęliśmy pozycje i czekaliśmy dalszych wypadków. Tu na drugi dzień przymaszerował ppor. Rutkowski z plutonem. Tabor z rannymi odesłany został dalej, a na cmentarzu tutejszym pochowaliśmy ś. p. por. Orso-Siegiedę, który z otrzymanej rany pod Leplem zmarł w drodze

Kiepska tu była pozycja, bo brakło nam parę karabinów maszynowych, które wydarli nam bolszewicy pod Leplem.

Dnia 18-go października w południe placówki nasze zajął 7 p. uł., a nasz baon lasami posuwał się marszem ubezpieczonym w kierunku Lepla. Ubezpieczała w marszu baon komp. 3-cia. We wsi Prudok szpica natknęła się na placówkę bolszewicką. Mała strzelanina i Prudok zajęty. Bolszewicy zostawili dwóch zabitych i trzech rannych. Komp. 3-cia miała trzech rannych. W naszej komp. jakaś zabłąkana kula raniła lekko w głowę szeregowca Kossakowskiego.

Skorośmy weszli do wsi, przeciwnik z sąsiednich wzgórz rozpoczął silny ogień karabinów maszynowych i artylerji polowej. Trwało to pół godziny. Otrzymaliśmy rozkaz zajęcia pozycji. Plutonem trzecim, którego teraz byłem dcą zająłem m. Zańki. W prawo miałem łączność z plutonem Majewicza, a w lewo szukałem łączności z 36 pp. Luka między mną i 36 pp. miała przeszło trzy kilometry, 36 pp. nie chciał mi pomóc — po nawiązaniu z nimi łączności — musiałem to zrobić w zakresie swego plutonu. Teren był porośnięty lasem.

Jak mogłem i jak mi na to pozwalały siły plutonu ubezpieczyłem lukę i osobiście wszystko skontrolowałem i poprawiłem.

O godz. 1-szej w nocy otrzymuję rozkaz od ppor. Rozwadowskiego, bym zebrał pluton i cofnął się do wsi Prudok. Nim zebrałem moje „wojsko" i przymaszerowałem do Prudoku, nie zastałem tu ani kompanji, ani żołnierza z rozkazem, co mam dalej robić. Byłem w rozpaczy. Kazałem wyciągnąć chłopa z chałupy, gdzie mieściło się dtwo kompanji.

— Dokąd „towaryszcz" poszło to wojsko, co tu stało?

— Na Zaborowje panoczku.

Nie mam mapy, nie wiem gdzie jest to Zaborowje. Każę się chłopu prowadzić. Powiada, że nie zna drogi, bo tu niedawno tylko zamieszkał. Powtarzam mu jeszcze raz, że ma mnie prowadzić, uderzając kijem w ziemię. Chłopek widząc ten wcale niepolityczny ruch z mojej strony, zgadza się. Ale jeżeli — powiada — zbłądzimy, to nie jego będzie wina. Dobrze, dobrze bracie. Będzie tu Twoja skóra w robocie, to wyprowadzisz nas chociaż z piekła.

Kroczymy ubezpieczeni jakąś leśną drożyną, od której w różnych kierunkach szły różne ścieżki. Noc księżycowa. Humor nienajgorszy. Przewodnik mimo swojej nieświadomości dróg, jakoś zręcznie nas prowadzi.

Po półgodzinnym marszu, jeden ze szperaczy melduje mi, że jakiś oddział posuwa się do nas z bocznej drogi, prawdopodobnie bolszewicy. Chyba tak źle nie jest do stu djabłów. Na wszelki wypadek przygotowałem się do obrony. Był to jeden pluton 3-ciej komp., której prowadził podchorąży Kozłowski. Szliśmy dalej. Po niejakimś czasie dołączył do nas ppor. Rutkowski z drugą komp.

W Zaborowju zebrał się cały baon, prócz taborów, które poszły w innym kierunku i zostały rozpędzone przez bolszewików. Polnemi drogami, wybierając teren zalesiony, cofaliśmy się do m. Uszacz.

Po południu tegoż dnia, nie dochodząc do m. Uszacz, przeszliśmy przez bród rzekę Uszacz na lewy jej brzeg. Tu otrzymaliśmy rozkaz zająć pozycję od m. Gutowa aż do wsi Dzwony. Znowu przechodzimy rzekę. Nie przypominam sobie, jakie miejscowości zajęły poszczególne kompanje baonu. Kompanja nasza miała łączność w prawo z czwartakami, którzy stali w Dzwonach, w lewo łączność była z 2-gą komp. Mój pluton był w odwodzie. Noc mieliśmy spokojną.

Sejm w kochanej Warszawie krzyczał dużo a mało myślał o nas. Żołnierze, choć gazety otrzymywali rzadko kiedy, ale czuli to i często między sobą mówili: tak tu nas mało było, w dodatku głodni i obdarci. Z każdym dniem szeregi nasze topniały. Byli ranni i zabici. Było dużo w niewoli i w szpitalach chorych. Uzupełnienie było niezbędne, gdyż szeregi moskiewskie powiększały się stale, zasilane oddziałami z frontu Denikina i Kołczaka.

Trzymaliśmy się razem, związani honorem żołnierskim i mocną ideą naszego Wodza, który nam tu kazał stać na straży. Dobywaliśmy z siebie ostatki sił, by wytrwać.

O godz. 8-mej z minutami rozpoczęła się szybka strzelanina broni ręcznej i karabinów maszynowych na odcinku czwartaków. Bolszewicy niespodzianie napadli na szwadron 7 p. uł., spędzili go z pozycji i teraz nacierają na kompanję czwartą. Bractwo cofa się Rozsypuję mój pluton, by osłaniać odwrót. Cofający szwadron ułanów przeleciał po moim plutonie, turbując w szkaradny sposób Majewicza — który był u nas zwizytą i teraz musiał opuścić nas i wyjechać do szpitala. Jego miejsce zajął w plutonie kapral Grzanko.

Otrzymuję rozkaz cofania się. Wycofaliśmy się za rzekę Uszacz. Tutaj w wykopanych dawniej okopach zatrzymujemy się.

Ja z plutonem byłem na lewem skrzydle baonu, mając łączność z 10-tą komp. naszego pułku, która zajmowała pozycje z południowej strony m. Uszacz, po prawej stronie rzeki Uszacz. Odcinek 10-tej komp. był bardzo niebezpieczny. Mogła być w każdej chwili zepchnięta do rzeki. Dcą dzies ątaków był por. Zdrojewski, lecz w tym czasie był lekko ranny. Zastępował go sierż. Grabałowski, stary legun i trzymał się tu dzielnie. — Zginął w maju 1920 roku jako ppo-rucznik w okolicach Połocka.

Pozycję mieliśmy tu pyszną. Dobre okopy, przed nimi przeszkoda rzeczna. Doskonałe pole ostrzału, mogliśmy się świetnie bronić. Lecz jak na złość, bolszewicy zachowywali się przed nami biernie, a całe natarcie skierowali na 2-gi i 3-ci baon naszego pułku pod Uszaczem. Tu najdzielniej spisywała się komp. 11-ta ppor. Frydrycha Marjana. Myśmy na swoim odcinku mieli spokój, tylko głód straszny kurczył nam żołądki, bo prowiantu nie dowożono. Musieliśmy z tym radzić sobie sami. Delegowaliśmy po kilku ludzi, którzy suszyli i mełli żyto, pszenicę, groch. Z tej mieszaniny piekli placki i dostarczali nam do okopów. Najsmaczniejszą naszą potrawą były pieczone w popiele ziemniaki.

Przetrwaliśmy tu parę dni. Ubył nam znów dca 2-go plutonu plut. Kowalski. Rozchorował się od naszych placków i wyjechał do szpitala. Pluton objął kapral Łukaszewski.

Pewnej pięknej nocy otrzymaliśmy rozkaz do ponownego cofania się. Cofaliśmy się znowu przez jakieś wertepy, lasy, błota. Na drodze naszego marszu leżała wieś, może da się w niej co zafasować do zjedzenia. Przed wsią mały wypoczynek i marsz szybki dalej.

Na drugim końcu wsi noclegował pluton kozaków, o których obecności nic nie wiedzieliśmy. Obawiali się zdradzić swą obecność i zachowali się grzecznie. Dopiero kiedy koniec straży tylnej był oddalony od wsi jakich pięćset metrów, odkryli ogień, nie zadając nam żadnych strat. Pluton straży tylnej uderzył szybko na wieś, kozacy zmietli.

W czasie tej rejterady dca naszej kompanji ppor. Rozwadowski zachorował nagle, prawdopodobnie z głodu i wycieńczenia. Dtwo nad 1-szą kompanją, z rozkazu dowódcy baonu kpt. Pyszki objąłem tymczasowo ja.

Spokojnie dobrnęliśmy do miasteczka Sieliszcze. Zarządzono mały wypoczynek. Komp. 1-sza liczyła 65 bagnetów.

Do Sieliszcza ściągał baon 2 gi i 3 ci. Ci morowcy podobno dostali wczoraj fasunek chleba i po 20 papierosów, ale dziurami w butach i mundurach śmiali się tak samo życiu w oczy jak i my. Tutaj spotkałem nierozłącznego — z bruku łomżyńskiego — mego przyjaciela Władka Muszyńskiego. Wyjeżdżając na front był kapralem, tu spotykam pana sierżanta — stary i bojowy legun. Wykpiwa się śmierci już od czternastego roku. Słusznie mu się awans należy. — Spotkanie i pogawędkę przerwała nam jazda moskiewska, szarżując na miasteczko. Powstrzymała ją w zapale 2-ga kompanja. Muszyński Władek dowodził plutonem w 11-tej komp.

Zarządzono dalszy marsz. Komp. 2-ga w straży tylnej. Kierunek marszu m. Bobinicze. Dzień jak na październik był naprawdę gorący, pot lał się po twarzy kawałami. No, bo będąc na obecnym wikcie, jaki otrzymywaliśmy, musieliśmy i trochę osłabnąć.

We wsi Ugły zarządzono obiad. „Wbijaliśmy w krzyże“ czarny nawpół z piaskiem chleb, przed chwilą zerekwirowany babom we wsi. Popijając go wodą, czerpaną menażkami z pobliskiego stawu.

Nie pozwolono nam tracić dużo czasu na „głupim obżeraniu się“ jak to powiedział jeden z głodnych naszych oficerów. Nogi za pas i marsz dalej, na „wyrównaną pozycję“. — Chcę tu nadmienić, że w czasie naszego niezbyt obfitego obiadu, dołączyła do baonu 3-cia komp., która czy to z opóźnionego rozkazu, czy innej winy, wycofywała się inną drogą. W drodze mieli przykry wypadek, bo w lesie drogę zastąpił im spieszony szwadron kozaków. Po pierwszej otrzymanej salwie ze strony kozaków, por. Kaczyński krzykiem: „czetwortaja rota zachadi z zadu“ — której nie było — w głośnem „hura“ toruje sobie drogę bagnetem. Kozacy zmietli, zostawiając wolne przejście trzeciakom. Strat w ludziach nie było.

W dalszym marszu moja kompanja była w straży tylnej. Szliśmy przez m. Bobinicze do Prozorok. W tej mieścinie był prawdziwy wojenny bałagan. Krzyk treniarzy, ćwiczących się batami za niezjechanie sobie z drogi, hałas maruderów z całej dywizji. no i narzekania bab, że „kurica“ zginęła.

Tu spotkało się wozy 33 pp., 13 pp., 36 pp., 21 pp., 8 pap., 7 p. uł. Wszystkie drogi, ścieżki, podwórza były zapchane podwodami. Na dobitkę między naładowane prowiantem wozy, wlazła głodna piechota. Każdemu oczy bacznie patrolują wozy z tendencją ściągnąć coś do „opchnięcia“. Jakie to były potem frykasy. Ale „fasunk“ z cudzych wozów był niepotrzebny, bo na stacji Żabki otrzymaliśmy należny nam prowiant.

C. d. n.

DLA CIEBIE POLSKO!

Ś. p. Michał Hejnisz, ppor. W. P., poległ 1/IV 1920 pod Komarowcami obok Latyczowa na Ukrainie w walce z bolszewikami.

Urodzony w r. 1895 w Żukowie, powiat Brzeżany, nauki kończył w Tarnopolu, gdzie uzyskał patent dojrzałości w semin. naucz. Z wybuchem wojny wstąpił jako ochotnik do Legjonów i służył w I Bryg. Był stale na froncie i brał czynny udział we wszystkich bitwach. W grudniu 1914 r. został ciężko ranny w prawą rękę.

Rodzina ś. p. ppor. Hejnisza otrzymała z dtwa 19 pp. nast. pismo:

„19-ty pułk piechoty przeżywał różne ciężkie chwile, ale takie, jakie nam przyniósł dzień 1 kwietnia 1920 r. nie przeżywał. W bitwie szalonej pod Komarowcami, stracił ukochanego swego towarzysza broni i ulubionego przyjaciela ppor. Michała Hejnisza, adjutanta operac. 19 pp. Ciężko nam przychodzi to pisać, bo śmierć Jego odczuliśmy tak, jakby to był brat nasz najserdeczniejszy.

W bitwie, po zranieniu kilku oficerów, objął dtwo kompanji — rusza z nią do ataku i w chwili — kiedy z największym zapałem i poświęceniem się, świecąc osobistem męstwem i nadzwyczajną odwagą, porywa się wśród gradu kul z okrzykiem „Hurra chłopcy“ — pada śmiertelnie trafiony koło pancerki. Poznała się nieprzyjacielska pancerka na bohaterze, którego usiłowali wynieść z placu boju nasi żołnierze i nie dała im nawet do Niego przystąpić. Broniła Jego trupa zażarcie; kilkunastu żołnierzy, którzy swego ukochanego oficera chcieli wynieść — padło i podzieliło jego los.

Zgon ś. p. Michała podziałał strasznie przygnębiająco na nas wszystkich. Naczelny Wódz za zasługi

położone przez ś. p. ppor. Hejnisza dla Rzeczypospolitej Polskiej, odznaczył Go orderem „Virtuti Militari" V klasy i „Krzyżem Walecznych".

Cześć Jego pamięci!"

Sprostowania i uzupełnienia:

Obstarczyk (Kiemlicz), of. Zw. strzel. w Krakowie, zmarł w szpitalu w Łobzowie w r. 1914.

Leg.: Holzer Władysław, 1 p. 6 b. 3 komp., ranny pod Krzywopłotami, zmarł 26/XI 1914 r. w szpitalu w Hradczynie, pochowany na cmentarzu Obrzańskim w Pradze.

Leg.: Jelenkowski Stanisław, 2 p. 8 k., ranny 1/XI 1914 r., zmarł w Brazzo 5/XII 1914

Leg.: Pawłowski Adam, ps. Plewa, 1 p. I Bda, poległ pod Czarkową 23/X 1914 r.

Leg.: Widziołek Henryk (mylnie podano Wdzióbek Henryk) II br. 3 p., ur. 1895 r., poległ 30/X 1914 r. pod Rafajłową (przy drodze, 6 km. od wsi).

Leg.: Wyżeł Wiktor, I Br. 1 p., ur 1894, zmarł z ran 1/X 1914 r. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Leg.: Zawadzki Władysław, II Br. 3 p., ur. 1886 w Drohobyczu, poległ 24/X 1914 r. pod Pniowem, pochowany 26/X w Pasiecznej.

Od Redakcji i Administracji.

Szlakiem I Brygady. (Dziennik Żołnierski) Mjr. dr. Wacław Lipiński. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa 1927. Cena 10 zł. Stron 327, bogato ilustr.

Wielu legjonistów spisywało w czasie swej służby wojskowej notatki i pamiętniki — rzadko jednak przedstawiają one pełny obraz przeżywanych przez nich chwil, rzadko obejmują dłuższe okresy.

Mjr. Dr. W. Socha-Lipiński

Jest to zupełnie zrozumiałe. Legjonista, piszący pamiętnik gdy raz część napisanego zgubił, czy przerwał pisanie z powodu rany lub choroby, najczęściej do pisania pamiętnika już nie wracał.

W przeciwieństwie do tych przerwanych zazwyczaj notatek i zapisków, pamiętniki „Szlakiem I-szej Brygady" obejmują w całości okres walk i przeżyć I-szej Brygady Legjonów Polskich, od początku światowej wojny aż do ostatecznego rozbicia Legjonów. Mjr. dr. Wacław Lipiński, autor wspomnień wojskowych „Od Wilna po Dynaburg", historyk wojskowości, prawnik, wstąpiwszy z łódzką drużyną skautową, jako młody niespełna 18-letni chłopiec do Legjonów — nie opuszcza ani na jeden dzień swego 5 pułku, w którym bez przerwy, nie będąc ani rannym ani chorym, pełni żołnierską służbę i z rzadką cierpliwością, dzień po dniu zapisuje wszystkie swe wrażenia.

W ten sposób na kartach żołnierskiego dziennika sierżanta I Brygady „Sochy" znajdujemy wszystkie bitwy, marsze, wszystkie przeżycia, wszystkie złe i radosne chwile, jakie młodzi żołnierze legjonowi w czasie trwania krwawych zmagań wspólnie ze swym Wodzem, Józefem Piłsudskim, przeżywali.

Przewijają się więc barwną wstęgą marsze od Krzywopłockiej bitwy na Podhalu począwszy, bitwa pod Łowczówkiem, odpoczynek w Kętach, walki nad Nidą, pod Konarami, Tarłowem, walki na Podlasiu, Wołyniu, zmagania się nad Stochodem, Styrem, Koszyszczami, nad Wiesiołuchą, pod Kostjuchnówką i Sitowiczami — jednym słowem, cały mozolny i piękny szlak I Brygady.

Zarówno bitwy, patrole, jak i całe wewnętrzne ideowe życie I Brygady znajduje w nich swój wyraz.

Przed oczyma czytelnika przesuwają się postacie komendanta Piłsudskiego, Śmigłego, Berbeckiego, Wyrwy-Furgalskiego, Sława Zwierzyńskiego, Długosza, Sulkiewicza i cały szereg żyjących i poległych bohaterów legjonowych.

Pamiętnik „Szlakiem I Brygady" przedstawia miłą pamiątkę dla uczestników bojów legjonowych, daje możność społeczeństwu polskiemu poznania trudów i znojów żołnierzy Legjonów, a zarazem przedstawia pierwszorzędne źródło historyczne, z którego długo będą czerpać historycy dziejów i znaczenia I Brygady Józefa Piłsudskiego.

Jak naszym czytelnikom wiadomo, pamiętniki Dr. Lipińskiego były drukowane w „Panteonie", lecz z powodu przedłużania się druku były niedokończone dlatego wydanie tych pamiętników w osobnej książce jest rzeczą godną uznania dla Gł. Księgarni Wojsk., a zarazem gorącego polecenia wszystkim naszym czytelnikom.

Otrzymaliśmy następujący komunikat. W związku z dziesiątą rocznicą internowania Twórcy Legjonów i Jego żołnierzy, przystępuje specjalnie wyłoniony Komitet do wydania t. zw. „Szopki Benjaminowskiej" i „Sprzymierzeńca". Obydwa powyższe wydawnictwa nie były dotychczas publikowane drukiem; z perspektywy ubiegłych dziesięciu lat, żywe te i barwne wspomnienia, zaprawione „leguńskim" humorem, posiadają dzisiaj dużą wartość historyczną

Przypuszczalny termin wydania: październik 1927 r.

Cena zostanie ustalona w zależności od ilości zgłoszeń; obydwa wydawnictwa wyjdą oddzielnie w ściśle ograniczonej ilości.

Część ewentualnego czystego zysku zostanie przeznaczona następująco: na schronisko sierót po poległych wojskowych w Warszawie, Koszary Blocha, oraz na pomnik ś. p. ppłk. Lisa-Kuli.

Osoby, pragnące nabyć powyższe wydawnictwa, zechcą nadsyłać zamówienia pod adresem: kpt. Roman Śliwa, Warszawa, Pańska 111 m 21, oraz wpłacić równocześnie zadatek w kwocie 5 (pięć) zł. za

pośrednictwem P. K. O. na numer 45272. W ten sposób da się racjonalnie zorganizować zamierzone wydawnictwo, uregulować ściśle nakład zależnie od faktycznego zapotrzebowania i obniżyć koszty, oraz cenę sprzedażną.

„Szaniec" nr. 4-y przynosi artykuł wstępny poświęcony „Cudu nad Wisłą" oraz „16 sierpnia 1920 roku w V-ej armji". Przygotowanie wojenne oficera rezerwy, Naczelne kierownictwo wojną w powojennej literaturze angielskiej, Westerplatte, generała Marjańskiego „Postępy techniki a wojsko", Instrukcje techniczne do użytku wszystkich broni, Drużyna, pluton czy półpluton.

W kronice obszernie streszczone rewelacje o zbrojeniach niemieckich, poczem zajmująco zestawione wiadomości o wojskach cudzoziemskich, sprawozdania z prasy wojskowej obcej i książek.

Z wielu stron otrzymaliśmy wyrazy współczucia z powodu tragicznej śmierci syna naszego ś. p. Zbigniewa, ucznia Szkoły Morskiej w Tczewie i harcerza z czasów walk o Lwów i Kresy; poczuwamy się więc do obowiązku złożyć Wszystkim jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Równocześnie dziękujemy i Tym, którzy tak licznie wzięli udział w oddaniu ostatniej przysługi Zmarłemu. *Z. Zygmuntowiczowie.*

J. W. P. Staroście w Tczewie Dytkiewiczowi, pp.: lekarzowi pow. Dr. Liczniewskiemu, dyrekcji Szkoły Morskiej w Tczewie, JWP. Prezesowi Polskich Kolei Państwowych w Gdańsku, JWP. pułk. Zulaufowi, dcy piech. dyw. we Lwowie, Komendzie Miasta we Lwowie, 40 pp. we Lwowie, Związkowi Strzeleckiemu Obwód Lwów i Oddziałom I i II we Lwowie — przesyłamy tą drogą wyrazy serdecznego podziękowania za doznaną z Ich strony pomoc w czasie przewozu zwłok i pogrzebu syna naszego ś. p. Zbigniewa.

Z. Zygmuntowiczowie.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał trzeci i czwarty, również o wyrównanie zaległości za poprzedni kwartał. Upomnienia i czeki załączamy.

Ciężkie warunki wydawnicze i brak poparcia ze strony sfer miarodajnych — zmuszają nas do apelu do naszych czytelników, by przynajmiej po części starali się pokryć koszt wydawnictwa.

Każdy z czytelników, który brał jakikolwiek udział w walkach o wolność Polski przy nadesłaniu fotografji, krótkiego zapodania swej służby i 10 zł. na cele wydawnicze — i sporządzenie kliszy drukarskiej — będzie umieszczony w „Panteonie" jako jeden z tych którzy nie szczędzili trudów i wydatków, by pamięć o towarzyszach poległych nie zaginęła w narodzie.

Józefa Piłsudskiego — Życie i Czyny w 40 obrazach (32 stron druku) nieznane fotografie, piękne myśli i słowa Komendanta. Zamawiajcie! Cena 1 zł. Adres: Panteon — Skrytka 98 Lwów.

Adres: Lwów, Skrytka 98, telefon 22—90. Wydawca przyjmuje codziennie między 4 a 5-tą po południu przy ulicy Listopada 81.

Poszukujemy Nr. 2 i 4 z 1924 roku. Zapłacimy chętnie podwójną cenę. — Zgłoszenie do Administracji Lwów, Skrytka 98.

Czytelników prosimy o nadsyłanie nam opisów z przeżycia własnego w czasie walk o Polskę. Pamiętniki własne i towarzyszy broni będziemy drukować b. chętnie.

Rodziny poległych prosimy o życiorysy i fotografje naszych bohaterów.

Związki i Stowarzyszenia prosimy o powiadomienie członków, że jedyne pismo w Polsce „Panteon Polski" zamieszcza historję czasów 1914 do 1920. Przesyłajcie więc opisy i fotografje z tych czasów naszych wysiłków.

Każdy czytelnik „Panteonu Polskiego" powinien zjednać jednego czytelnika, by w ten sposób przyjść z pomocą pismu, które wśród bardzo ciężkich warunków materjalnych dąży do ukończenia rozpoczętej pracy poświęconej Czynowi żołnierza polskiego i Czci poległych.

Zgłoszonych nowych prenumeratorów wymieniać będziemy w „Panteonie".

POLECAMY:

„Kurjer Poranny"

Warszawa, ul. Marszałkowska 48.

b. dobrze poinformowane pismo codzienne.

DROGĘ mies. poświęcony sprawie życia polskiego pod red. A. Skwarczyńskiego.

Warszawa — Chmielna 33.

Bogata w treść, rozważa zagadnienia państwowe, narodowe i społeczne.

DROGA zasługuje na poparcie ogółu społeczeństwa, któremu na sercu leży budowa Nowej Polski

LOTNIK

Organ Związku Lotników Polskich

ILUSTROWANY TYGODNIK

poświęcony Lotnictwu i Technice Lotniczej

Poznań, Stary Rynek 95/II.

Miesięcznie 2 złoty.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A. SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14.